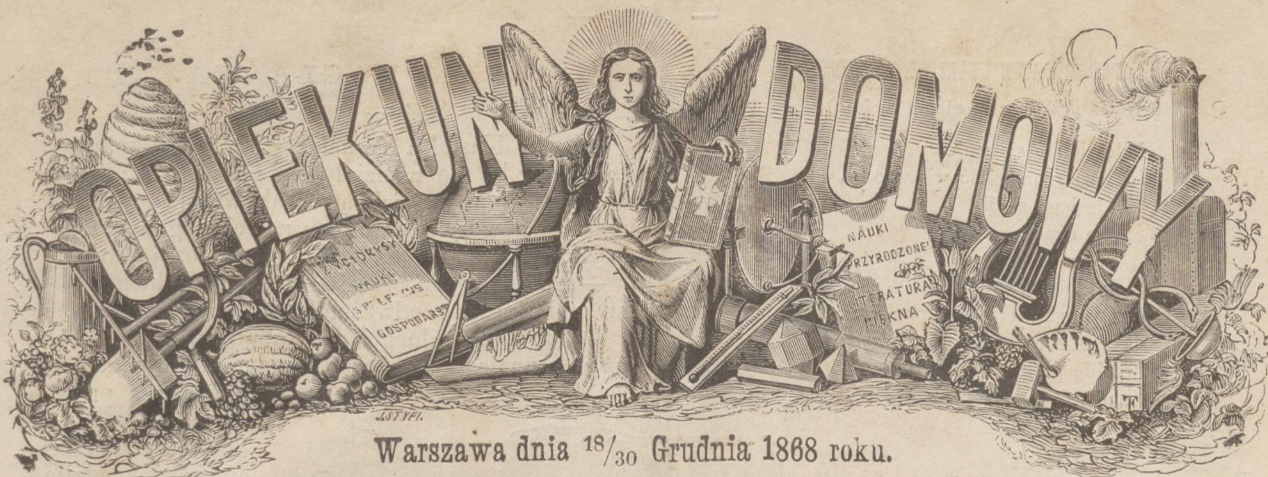


Warszawa dnia $^{18}/_{30}$ Grudnia 1868 roku.

Nr 52. Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. I. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. Rok IV.

KONIE MORSKIE.

Koń morski, na poniższéj rycinie w kilku postaciach wyobrażony, należy do osobnego gatunku ryb żyjących w wodach gorzkich. Stworzenie to, pomimo ogonem, jakiego ryby wcale nieposiadają. Ogon ten u koni morskich odgrywa taką samą rolę jak u małp, obejmują one nim różne przedmioty: tym sposobem utrzymują się w wodzie. Zwierzę to hoduje się głównie w ciepłych południowych mo-

Konie morskie.

iż sądząc z układu wewnętrznego należy do ryb, z zewnętrznej jednakże swej postaci wcale do nich nie jest podobnem Pomijając to, że głowa tego zwierzęcia przypomina bardzo łeb koński, co też dało powód do nazwy onego koniem morskim, sam tułów jego okropnie wygięty, kończy się długim rzach. W Europie spostrzeganem bywa w Morzu Śródziemnem około wysp Korsyki i Sardynji gdzie go zowią *Cavallo del mare.* Drzeworyt do tego artykułu dołączony, przedstawia konie morskie w Londyńskim zoologicznym ogrodzie.

POD OBRAZEM ZMARŁEGO NARZECZONEGO,

(Wiersz w album p. M...)

Liść zieleni się majowy,
Liść wiosenny, liść wierzbowy,
Ale jego strój,
Nie urzecze cię,
Bo ty drogi mój,
Już nie ockniesz się!
I co wiosna po nad tobą
Zaszeleści liść wierzbiny,
Przyjdę płakać mój jedyny,
I nad tobą i nad sobą.
Przyjdę płakać — łez [już tyle!
Ile szczęścia się prze- [śniło,
Bo co dawniej w sercu było,
To dziś z tobą jest w mogile.

Strojne kwieciem wio- [sny czoło,
Roni wonie naokoło,
Lecz tej woni zdrój,
Nie upoi cię,
Bo ty biedny mój,
Już nie ockniesz się!
Jak tu wiosna zakró- [luje,
I zimowe miną burze,
Na twym grobie lilije, [róże
Wieczny żal mój pie- [lęgnuje.
A gdy ścielą się mgły [zwoje,
Kiedy mroczno znów [na świecie,
Zbieram z grobu zwię- [dłe kwiecie,
I me blade czoło stro- [ję.

Nucą ptasi eremita,
Noc majowa hymnem [wita,
Lecz tych pieśni [rój,
Nie sczaruje cię,
Bo ty złoty mój,
Już nie ockniesz się!
Próżno śpiewasz między bzami,
Wielbicielu samotnosci,
Nie rozbudzisz już miłości,
Z rozkosznemi szczęścia snami;

Adam Chodyński.

PANI MAGLARKA.

(Zdarzenie prawdziwe).

„Kasiu! Kasiu! a nie uciekajże tak prędko, a toć juz z kopę lat nie wydziałyśmy się z sobą, niechże cię przynajmniej uściskam“. Tak wołała schludnie ubrana dziewczyna z koszem na ręku, goniąc młodą jakąś kobietę w dziwnie przesadzonej odzieży.

— No! i cóż tam przecie tak bardzo pilnego? odburknęła kwaśno, odwróciwszy się strojnisia.

— Jak to co pilnego? zapytała dziewczyna, czyż już niepoznajesz Salusi twojej serdecznej przyjaciółki coś z nią przez cały rok służyła u państwa prezesostwa W.....



Epizod giełdowy (Figura 1-sza).
Cena akcji kolei żelaznych podniosła się.

— A! panna Salomeja, wycedziła zagadniona, tak przypominam sobie teraz trochę, ale na cóż tak krzyczeć, każdy się i tak na nas ogląda.

— A to już chyba na twoje ubranie moja Kasiu, odrzekła Salka nieco urażona, zkąd go też wyrwałaś taką pasiastą zieloną suknię? co przy tej niebieskiej mantylce i żółtym kapeluszu, tak dziwnie się wydaje, doprawdy wyglądasz jak papuga u mojej teraźniejszej pani.

— Proszęż się raz odemnie odczepić! krzyknęła rozłoszczona do najwyższego stopnia Katarzyna, nie jestem panny równą żebym tu z nią wystawała na ulicy.

— Ejże, a od jakiego to czasu zrobiłaś się tak wielką panią, a wszakże dopiero ósmy rok temu, jak obie przybyłyśmy ze wsi, mnieć to tam niewstydzi bynajmniej, ale zkądże wacpani takie różki urosły, wszak dotąd zapewne służysz tak samo jak i ja u kogo, mówiła jednym tchem prawie, rozgniewana dziewczyna.

— Otóż właśnie że się wacpanna mylisz zupełnie, nie jestem żadną służącą, poszłam za mąż i trzymam dwa piękne magle na Zi.....ej ulicy — przemówiła dumnie pani Katarzyna, bywaj mi panna zdrowa i nie zaczepiaj mnie na drugi raz tak śmiało, ruszaj sobie swoją drogą, bo ci z garnka tymczasem gotowo wykipić, a ja też nie do rady ze służącemi, dodała wzgardliwie i ledwo kiwnąwszy głową, odeszła posuwistym krokiem.

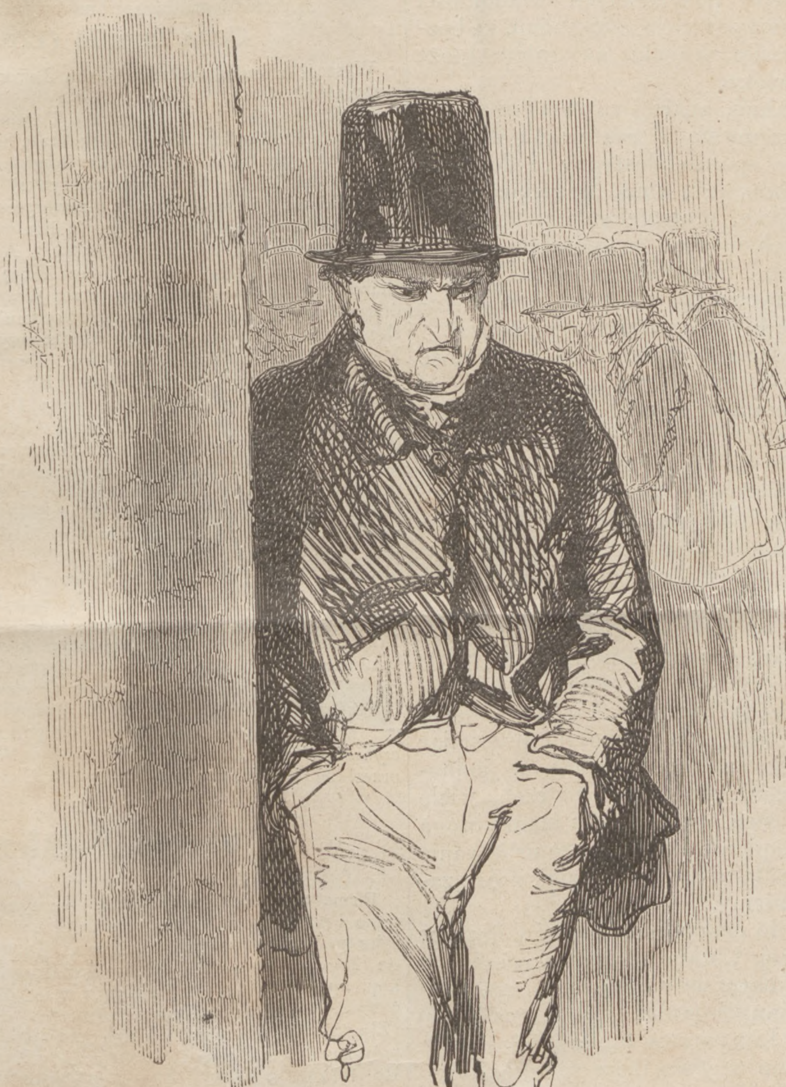
— Mój Boże, ktoby się to był spodziewał po tej Kaśce, taka była zawsze potulna dziewucha, rzekła sama do siebie Salomeja, no! no! pani maglarka, ale nie pomiataj no tak bardzo służącemi moja ty bogaczko, bo i dziś całe twoje powodzenie od nich zawisło.

Z jakie osiem lat upłynęło od spotkania dwóch dawnych znajomych, nasza Salomeja dziś żona pracowitego cieśli, zawsze pełna szczerości i zapału do pracy, jest właścicielką małego sklepiku z wiktuałami, do którego jej grzeczność i rzetelność mnóstwo przywabia kupujących. W tych dniach właśnie stojąc w swoim handelku, spostrzegła wchodzącą doń biednie ubraną kobietę, która zażądała bochenka chleba, — grzeczna Salomeja podała go jej natychmiast, lecz przy zapłacie spojrzawszy w twarz kupującej, krzyknęła z podziwieniem.

— Albo mnie oczy mylą, albo też to dawna Katarzyna Kopciówna! zkądże taka dumna pani maglarka aż tu zabłądziła.

— Nie urągaj mi Salusiu, prosiła nawzajem poznawszy ją kobieta, wiem dobrze że zasłużyłam na los jaki mnie spotkał.

— Ale zkądże znowu tak prędko mogłaś przyjść do ubóstwa? spytała już nieco łagodniej nasza kupcowa, nie widziałam cię od owego czasu, kiedyś to się ze mną tak źle obeszła na ulicy, opowiedzże mi co się z tobą dalej działo.



Epizod giełdowy. (Figura 2-ga).
Cena tychże akcji spadła.

— Najchętniej, odrzekła Katarzyna, choć to człowieka serce trochę boli wspomnieć o nieszczęściach, któreśmy sami na siebie ściągnęli. — Otóż jak ci to już wiadomo poszłam za mąż za człowieka już nie młodego i zniszczonego na zdrowiu, ludzie mi odradzali, ale mi tak było pilno zostać panią, żem na nic nie uważała, mąż mój miał trochę pieniędzy, resztę zaś dopożyczył na duży procent u żydów i kupił dwa magle, które miały nam wystarczyć na utrzymanie. Mieszkaliśmy na ulicy Zi.....ej i z początku niezmiernie dobrze nam się wiodło, ale chcąc prędko przyjść do majątku, brałam opłatę zbyt wysoką, przytem obchodziłam się dumnie i pogardliwie ze wszystkiemi, a mianowicie ze służącemi, zapominając że niedawno do liczby ich należałam. Wkrótce też, dodała ze łzami maglarka, tak się one na mnie uwzięły, że zaprzysięgły moją zgubę, zła moja sława na ich gadatliwych językach, daleko się rozeszła, magle stały pustkami, mieszkanie drogo trzeba było opłacać, wierzyciele dopominali się o pieniądze, a na dobitek mąż mój rozchorował się śmiertelnie — sprzedałam więc magle a po spłaceniu długów, resztę pozostałego grosza wydałam na opłatę w szpitalu, pochowawszy go nareszcie, — pozostałam bez najmniejszego utrzymania; nie pozostało mi zatem nic więcej jak wrócić do służby. Tak też i zrobiłam, ale musiałam sobie umyślnie poszukać służby na odległej ulicy, bo gdziekolwiek stąpię, wszędzie mnie witają tak jak ty na wstępie, przypominając mi dawną moją dumę.

— O! chciałabym, kończyła Katarzyna żeby historja moja rozeszła się po Warszawie, dla nauki drugich, aby się nauczyły z mojego przykładu że od grzecznego obejścia i sumienności ich powodzenie zawisło.

To powiedziawszy pożegnała dawną znajomą, a my sądząc że to nie będzie bez pożytku, spisaliśmy to dosłownie prawdziwe zdarzenie, dla tych którzy zechcą i mogą z niego skorzystać.

Emilja Leja.

Od Redakcji.

Jako nowy Redaktor *Opiekuna Domowego*, winienem w kilku słowach porozumieć się z przyszłemi czytelnikami pisma, które już liczy cztery lat istnienia i przechodziło rozmaite koleje.

Będąc stałym współpracownikiem Redakcji, po-

znałem przeróżne żądania czytelników, wyrażane już drukiem, już na piśmie, już zresztą ustnie.

Rozwój ukształcenia w społeczeństwie, będzie główném zadaniem pisma naszego; a drugiém, że wszelkie przesądne hołdowanie formułkom światowym, wszelką odrębność i wszelkie godnością ludzką nieusprawiedliwione zawarcie się w pewnych określonych granicach, uważamy za tamę na drodze ukształcena.

Ztąd też, trzymając się dotychczasowego programmu, będziemy się starać rozszerzyć tylko zakres wiedzy w każdéj gałęzi, badając każdy zakątek ziemi, szukając pożytecznych wiadomości wszędzie, tém kierowani przeświadczeniem, że bezwzględne poszukiwanie jedynie ukształcić może prawdziwego człowieka.

Obok nauki moralnéj, opartej na zasadzie nauki Chrystusa, potroszczemy się o traktowanie w *Opiekunie Domowym* w sposób dostępny i do życia praktycznego zastosowany, nauk przyrodzonych, fizyki, chemji, hygjeny, prawnictwa i t. d., ażeby czytelników naszych obeznać ze sposobami zarobkowania i z rzeczami niezbędnemi w życiu powszedniém, bez których niepewne tylko kroki stawiać, albo na drogę błędu i zatraty zejść można.

Wychodząc wreszcie z zasady: że rozmaitość sprawia przyjemność, rzeczy poważne będziemy przeplatać przedmiotami mniéj utrudzającémi umysł a bardziéj zajmującemi wyobraźnię, która także nie małą gra rolę w sprawie wychowania ogólnego. — Dla tego w *Opiekunie* znajdą miejsce utwory poezji, opisy podróży, komedyjki, powieści, rzeczy społeczne i rozmaitości, a pragniemy, ażeby każdy, chociaż drobny artykuł, służył ku rzetelnemu pożytkowi i poczciwej rozrywce.

Dalecy jesteśmy od zarozumienia, ażebyśmy sami zdołali wniknąć we wszystkie potrzeby, obchodzące ogół naszych czytelników, ocenić je i skuteczne podać na nie środki zaradcze. Podtrzymujemy pismo głównie dla tego, ażeby ono, nie przestając szerzyć pożytecznych wiadomości, stało się jednocześnie organem wzmiankowanych potrzeb, wiele zyskujących przez swe ujawnienie, i mamy błogą otuchę, że ogół wspierać będzie nasze usiłowania swemi życzliwemi radami i przestrogami, które zawsze chętnie przyjmiemy.

Ostatnie słówko do naszych czytelników dotycze ceny prenumeracyjnej. Ustanowiliśmy ją jak można najumiarkowańszą, mając na względzie koszta illustracji i wszelkich innych potrzeb pisma, z czasem ciągle drożejących. Liczymy na to, że nasze szczere chęci zjednają nam większą ilość czytelników, — dbałych o wzrost piśmiennictwa naszego i o dobro ogólne. Takie tylko serdeczniejsze i czynniejsze poparcie z ich strony, zapewnić może stalszy byt *Opiekuna Domowego*. Śmiało więc odzywamy się do Was, pewni: że kto puka, temu otwierają gościnności wrota.

Cena prenumeraty jest następująca: w Warszawie *miesięcznie* kop. 25. W urzędach pocztowych *kwartalnie* Rs. 1 kop. 20 (złp. 8). W Redakcji *z prenumeratą na prowincję* w opaskach kwartalnie Rs. 1. Ten sposób, jako najdogodniejszy, szczególnie doradzamy.

Prenumeratę przyjmują w Warszawie wszystkie księgarnie znaczniejsze i kantory pism perjodycznych. Na prowincji prenumerować można albo przez Urzędy pocztowe, albo za zgłoszeniem się wprost do Redakcji, mieszczącej się przy Ulicy Ogrodowej Nr. 828. Skład główny w księgarni Centnerszwera przy rogu Ulic Królewskiej i Marszałkowskiej Nr. 1065c.

W Warszawie d. 30 Grudnia 1868 r.

Redaktor i Wydawca,
Aloizy Kuczyński.

Koniec roku 1868 i Tomu IV^go^.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej— Redaktor: Adam Mieczyński.